

Czego nauczyli mnie moi dziadkowie - cz. 3

Kiedy zrozumiałam, jakim tematem muszę się z Tobą podzielić, pierwszą rzeczą, która przyszła mi do głowy była: „Są to bardzo intymne wspomnienia i może niekonieczne nadające się do tego, aby opowiedzieć je tym, których w ogóle nie znam”. Chodziłam z takim przekonaniem i jednocześnie zaczęłam wybierać z pamięci różne wspomnienia. W tym całym „procesie” zdałam sobie sprawę, że sama dla siebie doszłam do kilku ważnych wniosków. Więc może Ty też możesz znaleźć w nich chociaż jedną pomocną rzecz... Z pewnością będzie to bardzo dobre.

Muszę podzielić się biografią, aby było jasne, jak bardzo wartościowe jest to, co zrobili dla mnie moi dziadkowie. Moi rodzice nie są badaczami (nie mogę napisać o nich jako o niewierzących ponieważ wierzą w Boga). Mama wywodzi się z kościoła prawosławnego, tata pochodzi z rodziny wywodzącej się z ruchu Badaczy Pisma Świętego. On i jego młodsza siostra chodzili na nabożeństwa jako małe dzieci. Kiedy dorośli, oboje wybrali mniej wymagający tryb życia, ale to „mleko”, którym ich karmiono jako dzieci, wciąż dawało pewne owoce. Objawiało się to w tym, że równoległe ze zwykłymi bajkami tata opowiadał mi starotestamentowe historie o Józefie, o potopie lub inne podobne. Nasza rodzina (mam jeszcze młodszego brata) nie chodziła ani do kościoła, ani na zebrania, chociaż mieszkaliśmy z dziadkami, którzy co niedzielę byli na nabożeństwach. Tak ogólnie wyglądała sytuacja, w której dorastałam.

Rodzice mojego taty byli wierzący, ale tylko mój dziadek był poświęcony. Mój dziadek wychowywał się bez ojca, tylko ze swoją mamą, od której poznał Prawdę (przypomina mi to historię Tymoteusza) i to nie było łatwe życie. Dzisiaj każdy z nas może spojrzeć do szafy i wybrać sobie to, co chce i co najbardziej mu odpowiada, a na śniadanie, obiad czy kolację możemy zjeść to, na co najbardziej mamy ochotę i co najlepiej nam smakuje. Jednak on został pozbawiony takiego wyboru. Mam nadzieję, że rozumiesz cały smutek takiego dzieciństwa... Gdyby nie pewna rozmowa z dziadkami, nigdy bym nie pojęła, że można być wdzięcznym za zginięte ziemniaki i garść ziarna... W tym czasie była wojna i głód, a dziadek i jego młodsza siostra byli mali. Nie wiem, czy to jest duchowe w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, ale dla mnie, to jest jedna z tych duchowych rzeczy otrzymanych od dziadka – być w stanie docenić i podziękować... Choć niezawsze udaje się mi być wdzięczną, jednak to wspomnienie pomaga mi w różnych sytuacjach życiowych. Być może Tobie też w jakiś

sposób się to przyda... Życzę Ci tego!

O czym jeszcze myślałam, gdy oglądałam moje archiwum w głowie? O tym, że dziadek uczył mnie śpiewać moją pierwszą pieśń z naszego starego śpiewnika. Teraz mamy nowy, nowe tłumaczenie, słowa są trochę bardziej współczesne, ale pamiętam, że śpiewaliśmy o Tysiącleciu. Tyle lat minęło, dużo zapomniałam, ale doświadczenia i emocje małego dziecka w wieku 5-6 lat pozostały. Wiesz, dlaczego się jej nauczyliśmy? Bo w następną niedzielę, z dziadkiem i z babcią, pierwszy raz poszłam na zebranie, gdzie właśnie była śpiewana... Nie pamiętam czy udało mi się dobrze zaśpiewać, lecz pamiętam, że bardzo się martwiłam i dziadek pomagał mi na wszystkie sposoby. Ale to nie jedyna „pierwsza” rzecz. Na moją pierwszą konwencję też poszłam z dziadkami. Potem nastąpiła długa przerwa i na następną konwencję pojechałam w wieku 15 lat, więc mogłam podejmować mniej lub bardziej świadome decyzje. Jak się później okazało, to była ostatnia konwencja dla dziadków, ale tak naprawdę pierwsza dla mnie. Po tej konwencji zaczęłam chodzić na zebrania regularnie.

W tym miejscu można naprawdę napisać bardzo dużo, ale szczerze mówiąc, nie ma co... Poszłam na studia, byłam w domu tylko na weekendy, potem rodzice wyprowadzili się od dziadków i odwiedziny stały się jeszcze rzadsze. Później mój dziadek zachorował i zaczął tracić pamięć, niewiele osób rozpoznawał... Pewnego razu, gdy przyszłam do niego, aby mu powiedzieć, że postanowiłam się ochrzcić, nie poznał mnie, tym bardziej nie zrozumiał... Dziadek zmarł ponad rok temu.

Tu powinny być wnioski. Ale nie wiem, czy to będą wnioski czy raczej znów pewne refleksje. Gdy spojrzę na moje przeżycia, to z dystansu widzę, że Bóg daje nam tak wielu aniołów. Niektórzy z nich czasem wydają się złymi, jak egipski anioł śmierci, niektórzy są dobrymi. Lecz celem wszystkich jest skierowanie nas do Boga, oni dają nam trochę ciszy, żebyśmy usłyszeli głos powołania. Wydaje mi się, że takim dobrym i skromnym aniołem był mój dziadek. Wraz z nim postawiłam swoje pierwsze kroki, ale czego będę żałować, pewnie już zawsze, jest ten pusty i stracony czas, stracona szansa porozmawiania o duchowych sprawach z bliskim mi człowiekiem. Nie wiem, jak w Twoim życiu, ale w moim jest bardzo niewiele osób, z którymi mogę porozmawiać – właśnie porozmawiać, a nie tylko mówić



o Bogu. Kto inny, jeśli nie ci najbliżsi, mogą nie śmiejąc się, nie obwiniając, ale z radością porozmawiać z Tobą o pięknie i wielkości naszego Ojca? Piszę to z założeniem, że Czytelnicy tego czasopisma prawdopodobnie mają przywilej (!) posiadać wierzące rodziny i nie muszą być jak ten syn marnotrawny szukający szczęścia gdzieś daleko. Chcę zachęcić Cię, aby pomiędzy spotkaniami z przyjaciółmi, studiami, hobby i innymi ciekawymi rzeczami, znalazł czas na duchowe rzeczy.

Żeby, jak kiedyś wreszcie będziesz chciał rozmawiać o Bogu, z tym jednym ważnym człowiekiem, to żebyś nie doznał tego samego głębokiego żalu za na zawsze straconym czasem i możliwościami...

Olesia Zwarych

Zwarych Olesia